Numer specjalny poświęcony marynarce polskiej.



Prenumerata w Polsce: a conto prenumeraty za styczeń 2000000 Mkp. dopłata po 15-tym — **Zagranicą** podwó nie

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **Mk. 100.000** — cała kol. **Mk. 150,000.000** — pół kol. **Mk. 75.000,000** — 1/4 kol. Mk **40.000.000** — 1/8 kol. Mk. **22.000.000** — 1/16 kol. **12.000.000.** — W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **300.000** — cała kol. **Mk. 200.000,000** — 1/2 kol. **Mk 100.000.000** — 1/4 kol. **Mk. 55 000.000** — 1/8 kol. **Mk. 30.000.000** — 1/16 kol. **Mk. 20.000.000.** — Układ tabelaryczny **50 %** drożej. Ogłoszenia zagraniczne **100 %** drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **100.000** za centm. Ogłoszenia kolor. 100% drożej Wszelkie projekta art. wykonują na żądanie i rachunek firmy Studenci Akad. Sztuk Piękn.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 500.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 19 stycznia 1924. Nr. 3.

Polska Marynarka Handlowa



Statek szkolny „Lwów" w porcie w Gdyni przyjmuje ładunek przed wyjazdem w drogę dookoła świata. Lwów — jak wiadomo w tych dniach powraca z tej dalekiej podróży

FELIKS ROSTKOWSKI.

Suwerenność Polski na morzu.

Polityczna legitymacja nasza nad Bałtykiem jest tak dawna, jak nasze dzieje. Sięgała tu już władza pierwszego króla polskiego, właściwego budowniczego narodu, Bolesława Wielkiego; prawnuk jego, Bolesław Krzywousty, rozciągnął swoje posiadłości nad morzem, w pierwszej połowie XII. stulecia, od ujścia Wisły aż poza Szczecin.

Dalsza historja Polski we wszystkich okresach jej samodzielnego istnienia, świadczy o pełnym zrozumieniu doniosłości posiadania własnego wyjścia na morze, własnych dróg prowadzących do świata całego.

Dziś jednak nie rozumiemy—niestety w całej rozciągłości zadań i obowiązków naszych na Bałtyku.

Ani jeden statek, ani jeden okręt przywożący lub wywożący towary z Polski i do Polski nie przybił jeszcze do tego wybrzeża — niema na nim ani jednej przystani — niema na nim portu. Znikomy procent, procent o którym wspominać nie warto, ładunków przywiezione zostało do Gdańska pod banderą polską.

Każdy z letników i wycieczkowiczów, którzy tak licznie się zebrali na wybrzeżu polskiem, obserwować mógł dzień w dzień liczne statki wchodzące i wychodzące z portu gdańskiego. Statki te przywoziły i przywożą, wywoziły i wywożą towary dla Polski i z Polski. Któż tego nie zrozumie, że przewóz morzem każdego ładunku daje zyski, z któremi się nie mogą porównać zyski z żadnego innego rodzaju transportu płynące?

A przecież zyski te, za wywóz naszych lasów i zboża, za przywóz do nas maszyn i nawozów sztucznych, poszły nie do rąk polskich. Niemiec — ten odwieczny wróg narodu naszego, Anglik, Szwed, Norweg — każdy z nich, a najwięcej Niemiec na tem zarobił.

Że stanu takiego normalnym nazwać nie można chyba udowodnić nie trzeba.

Suwerenność państwa nie składa się jeszcze tylko z suwerenności „de jure". Suwerenność „de facto" jest bardziej ważną. A takiej suwerenności na morzu jak widzimy do dzisiaj Polska niema.

Skoro zmuszeni jesteśmy posługiwać się organizacją obcą, a nawet nam wrogą, by przywieźć i wywieźć — nie możemy się uważać za suwerenne — niezależne w tej dziedzinie państwo.

Trzy lata suwerenności „de jure" mogłyby być dostateczne dla stworzenia i swojej suwerenności na morzu „de facto" — albo w każdym razie, do założenia kamienia węgielnego, na którymby ta młoda suwerenność nasza mogłaby się oprzeć i wyrosnąć.

Lecz nie ma dziś u nas tak dalece posuniętego zrozumienia konieczności państwowych, potrzeb najpierwszych, najważniejszych dla kraju, iak to było za wielkich królów polskich.

Dziś, kiedy stworzenie własnej floty handlowej oczywistem jest i koniecznym dla całego państwa zagadnieniem, stają na drodze nam nietylko poważne trudności, które-to by mogły i musiały być pokonane, ale i własna nieudolność, a raczej niezrozumienie tej pierwszorzędnej konieczności państwowej, jakim jest dla kraju naszego posiadanie własnej floty handlowej.



Polska Marynarka Handlowa: Statek szkolny „Lwów" na pełnym morzu. (Zdj. Kier. Marynarki Woj.).

Trudności są dziś, jak wspomniano poważne. Ogólno-światowy stan ekonomiczny — stagnacja handlu i przemysłu jako skutki wojny światowej są właśnie temi trudnościami głównemi, które stanęły nam na drodze, a które pokonać musimy wysiłkiem uzgodnionym rządu i całego społeczeństwa.

Co robią sąsiedzi? Co robią państwa obce oddawna posiadające mniejsze lub większe ilości statków morskich pod banderą własną morza i oceany przecinające? Skarb państwa ich, czy to Włochy, czy Francja, czy Ameryka, czy Niemcy, przychodzi z pomocą flocie ojczystej przeżywającej okres krytyczny.

By nie zatrzymać budownictwa statków, miljony i setki miljonów asygnowane są na subwencje w każdym z tych krajów.

Kiedy Niemcy gorączkowo odbudowywują swoją flotę handlową, tonnaż której już dziś sięga prawie półtora miljona tonn i asygnują na dalszą jej budowę 12 miljonów marek, my znajdując środki i to nawet niemałe na cele całkiem drugorzędne — na pomoc dla stworzenia floty własnej nie zdobyliśmy się jeszcze.

Nie wolno nam, skoro chcemy stać na straży wszystkich interesów państwowych zaniedbywać jednej z najniezbędniejszych potrzeb państwa całego.

Polska flota handlowa koniecznością jest dla Rzeczypospolitej całej. Kresy nasze, Królestwo, Poznańskie, Galicja — każden skrawek produkującej ziemi ojczystej potrzebuje, by to co on sprzedaje i to co on kupuje było wywożone i przywożone pod banderą polską. Tylko wtedy będzie on w stanie wytrzymać konkurencję. Tylko wtedy zostanie przed nim odkryta droga dla zdobycia nowych rynków zbytu. Tylko wtedy będzie gwarancja rzeczywista rozwoju ekonomicznego całego państwa.

Jakkolwiek nieraz słyszeliśmy w prasie i Sejmie głosy o konieczności popierania i stworzenia floty ojczystej — to głosy te zostały głosami wołającego na puszczy.

Wiosna jednak musi już przynieść plony pracy nowego Sejmu i rządu. Wiosną już musi armator polski mieć za sobą prawo gwarantujące mu jaknajdalej idącą pomoc rządową bądź to w postaci subwencji, bądź to w gwarancjach lub też w ulgach celnych i przewozowych. Pamiętać przecież musimy, iż jeżeli dziś, w dobie odbudowywania Ojczyzny nie zdołamy sami opanować naszego wywozu i przywozu — zagarną nam go drudzy i wydrzeć go potem tym potężnym trustom żeglugowym z rąk nie da się tak łatwo.

Staniemy wobec konieczności skonstantowania smutnego faktu, iż Polska umiała „de jure" i „de facto" dowieść swej suwerenności na lądzie — nie zdołała jednak udowodnić tego na morzu.

Wstydby nam był wielki, a i krzywda państwu całemu nie mała.



Polska Marynarka Handlowa: Okręt szkolny „Lwów" w doku pływającym. Zdj. Kier. Mar. Woj.

KOMANDOR H. PISTEL.

O polską flotę handlową.

Nie ulega wątpliwości, że Polska ma wszelkie dane na zajęcie poczesnego miejsca wśród państw europejskich. Górnośląski węgiel, małopolska ropa i sól, przemysł włókienniczy i żelazny, rolnictwo, cement powinny nam zapewnić lepszą przyszłość. Polska zatem posiada cenne artykuły eksportowe. Uzyskane z eksportu obce waluty wzmacniają bilans płatniczy Rzeczpospolitej.

Mamy również wszelkie dane dla rozwoju polskiego handlu. Zasadniczymi dlań warunkami są import i eksport. Nader pokaźny w danej chwili import w przyszłości także nie zaniknie, ponieważ nasz przemysł włókienniczy potrzebuje znacznej ilości bawełny, przemysł żelazny — rudy, a rolnictwo — nawozów sztucznych.

Jednakże handel dopiero wtedy może być w zupełności popłatnym, jeśli wszystkie jego obroty pieniężne, a więc i opłata środków lokomocji idą na korzyść Państwa. Wywożąc swe artykuły eksportowe na własnych statkach, nie opłaca się frachtu cudzoziemcom, a zarobek ze sprzedanego towaru zagranicą idzie w całości na korzyść bilansu własnego kraju. Taksamo z importem. Państwo o wielkim eksporcie, nie posiadające własnej floty nie wykorzystuje w zupełności eksportu dla poprawy własnego bilansu płatniczego, bo większa część sum, otrzymanych ze sprzedaży wywożonego towaru, zamiast powiększyć państwowe zasoby złota, idzie na opłatę cudzoziemskiego transportu.

Posiadanie własnej floty handlowej jest więc dla nas rzeczą pilną i konieczną, bo musimy się uniezależnić od zagranicy, zwłaszcza w takich warunkach jak obecnie, — gdzie każda najmniejsza nawet suma w dolarach, czy funtach szterlingów wynosi olbrzymie cyfry w naszej walucie.

Że jednak flota handlowa istnieć może tylko wtedy, jeśli ma najzupełniej realne podstawy — dlatego też tą kwestję rozpatrzyć musimy jedynie z punktu widzenia „businessu" a nie pod względem patrjotyzmu, entuzjazmu i t p.

Takie realne podstawy każda flota handlowa posiadać będzie, jeśli jest ona oparta na zdrowych zasadach handlowych, a więc jeśli jest w należyty sposób finansowana, jeśli ma taki teren działania,



Polska Marynarka Wojenna: Z lewej okręt wojenny „Komendant Piłsudski“ za nim „Generał Haller“, z prawej obok siebie cztery traewlery, „Jaskółka“. „Mewa“, „Rybitwa“, „Czajka“. Zdjęcie Kier. Maryn. Wojennej.

gdzie ma zapewniony objekt przewozu (pasażerowie, czy towary) i gdzie warunki konkurencyjne z góry nie przesądzają o bankructwie,

Poddając te punkty w stosunku do floty handlowej polskiej szczegółowemu badaniu konstatować musimy:

Ustawa z dnia 28 maja 1920 r. o polskich statkach handlowych (Dziennik Ustaw Nr. 47 z roku 1920) wymaga, żeby każdy statek polski t. j. pod banderą polską był w 60°/₀ własnością obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, a tylko co najwyżej w 40°/₀ mogą w nim być zaangażowane kapitały zagraniczne. Przy dzisiejszych cenach, gdzie tonna statku kosztuje od 10 do 25 funtów szterlingów trudno znaleść na tyle kapitału czysto polskiego, bo i mały statek kosztowałby w markach polskich sumy przestraszająco wysokie. Dlatego też ukazała się w roku 1921 nowa ustawa, która zezwala na zaciąganie hipoteki w walucie zagranicznej na statki polskie. Ma ona na celu ułatwić polskim przedsiębiorstwom żeglugowym sfinansowanie, nie zmniejszając ingerencji i praw właścicieli Polaków i polskiego charakteru przedsiębiorstwa. a mając na widoku jedynie czasową pomoc kapitału zagranicznego. Z tego wynika, że istnieje łatwy i legalny sposób finansowania polskiego towarzystwa żeglugi morskiej. Za granicą istnieją banki, które chętnie ulokują kapitały na hipotece statków.

Jeśli chodzi o to, czy flota nasza miałaby teren działania i zapewniony objekt dla przewozu — należy przedewszystkiem rozróżnić żeglugę przybrzeżną (cabotage) i żeglugę daleką. Te dwa rodzaje żeglugi wymagają zasadniczo odrębnych warunków. Żegluga przybrzeżna uprawiana jest przeważnie małymi statkami, które u nas dochodzić mogą do portów Bałtyku, Morza Północnego i do zachodnich portów Norwegji, Anglji i Francji.

Dla tej żeglugi w dzisiejszych warunkach wchodzą w rachubę jedynie statki od 1000 do 2000 ton Deadweight. Mają one takie właściwości morskie (Seeeigenschaften), że mogą przy każdej pogodzie pływać po tych morzach, a z drugiej strony nie są one tak wielkie, żeby musiały pływać częściowo puste; statki do 2000 t. zawsze znajdą pełny ładunek tak z Polski, jak i do Polski. Wystarczy przypatrzyć się ruchowi towarowemu w Gdańsku, skąd eksport drzewa n. p. odbywa się w olbrzymich ilościach, brak wprost statków małych, któreby się podjęły jego przewozu. I z powrotem wszystkie mniejsze statki przychodzą do Gdańska z pełnych ładunkiem.

Stosunki handlowe pomiędzy Polską, a państwami Bałtyckiemi osiągnęły takie stadjum rozwoju, że ruch towarowy pomiędzy tymi państwami już dziś wymaga utworzenia regularnej komunikacji morskiej pomiędzy portami tych państw. A w najbliższej przyszłości wzmocnić się musi ten ruch jeszcze kilkakrotnie.

Tak samo konjunktura handlowa z Danją, z Niemcami, z Holandją i Belgją dają pewną rękojmię, że stała linja okrętowa pomiędzy Polską, a tymi państwami byłaby bardzo rentowną i pożądaną.

Pomiędzy New-Yorkiem a Gdańskiem mogłaby już teraz nawet powstać polska linja okrętowa, a to przedewszystkiem z tego względu, że mogłaby ona liczyć na przewóz emigrantów i reemigrantów miałaby wobec tego stale zapełnione statki i co zatem idzie bardzo znaczne zarobki. Tu należy tylko przeprowadzić łatwą kalkulację, która daje obraz olbrzymich zysków statków emigracyjnych. Z Polski obecnie wychodzi corocznie około 30.000 emigrantów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Towarzystw dotychczas wyłącznie zagranicznych jest 19, które przewożą tych emigrantów, należą one wszystkie do jednego portu, który naznacza ceny. Obecnie bierze się od każdego emigranta za przejazd z Polski do Nowego Yorku 107 dolarów, z których zapewne około 50 dolarów stanowi czysty zysk towarzystwa. Wobec tego, że jest takich pasażerów rocznie 30.000 wynosi czysty zysk z ich przewozu 50 x 30.000 t. j. około 1,500.000 dol. Wobec takich cyfr łatwo zrozumiałym jest, dlaczego zagraniczne towarzystwa żeglugowe tak się ubiegają o pozwolenie na przewóz tych emigrantów i dlaczego też godzą się na wszelkie warunki, jakie im dyktować może Rząd polski. Każde powstające polskie towarzystwo żeglugowe, które by miało zamiar zająć się przewozem emigrantów z Polski do jakiegokolwiek innego kraju mogłoby z góry liczyc na bardzo znaczny zarobek zwłaszcza wtedy, gdyby Rząd polski nadal nie dawał na to zezwoleń zagranicznym towarzystwom żeglugowym. I prawdopodobnie do tego w niedalekiej przyszłości dojdzie. Wydaje się, że obecnie w interesach Rządu leży jaknajdalej idące faworyzowanie polskiej floty handlowej. Przewidywane są ustawy, które mają zapewnić polskim statkom handlowym realną pomoc Rządu, a w szczególności co do emigracji ma być postawiony warunek, że 50°/₀ emigrantów z Polski ma wychodzić na polskich statkach. Gdyby więc także Subside Bill projektowany dla floty handlowej Stanów Zjednoczonych, a żądający emigracji do Ameryki w 50°/₀ na statkach amerykańskich miał być przez Senat Stanów Zjednoczonych przyjęty, wtedy Polska i Stany Zjednoczone będą mogły podzielić między sobą przewóz emigrantów — rzecz z punktu widzenia polityki handlowej tych dwóch państw najzupełniej słuszna. Należałoby sobie życzyć takiego obrotu sprawy. Stany Zjednoczone nie mogą mieć nic przeciwko takiej polityce Rządu polskiego, gdyż flota handlowa polska nigdy nie może stanowić konkurencji dla floty handlowej Stanów Zjednoczonych; dlatego też wydaje się, że współpraca tych dwóch flot handlowych jest najzupełniej możliwa, a nawet pożądana. W rederze amerykańskim reder polski może znaleść właśnie pożądanego współpracownika. Mamy i będziemy mieli w przyszłości szerokie stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi, a w interesie tych dwóch państw właśnie leży, by towary były przewożone na własnych statkach.

A więc objekt dla przewozu, ten ważny warunek egzystencji floty handlowej, umożliwia u nas już obecnie uruchomienie komunikacji przybrzeżnej z państwami na Bałtyku i na Morzu Północnym, a w żegludze dalekiej ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej.

Lecz linje takie regularne czy też trump pod banderą polską, mogą z powodzeniem prosperować tylko, o ile będą w stanie wytrzymać konkurencję ze statkami innych państw. Wobec tego, że ustawodawstwa poszczególnych państw wymagają określonej ilości załogi, a nawet określonej płacy, nic dziwnego, że przedsiębiorstwa żeglugowe państw, nie stawiających takich wymagań, same określają sobie ilość i płacę załogi, która zawsze nizsza jest od rządowo wymaganej, i dlatego też mają łatwą konkurencję. Do takich państw należą zarówno Niemcy jak i Polska. Prócz tego mają one bardzo niską walutę, w której opłacają większość pozycji utrzymania statków, węgla itp. Tak n. p. polskie i niemieckie statki przeszło 7 razy mniej płacą za utrzymanie i wyżywienie załogi, aniżeli równej wielkości statki duńskie. Dowiedzionem także jest, że przy równych warunkach dochodowych niemieckie statki zarabiają przeszło 4 razy tyle co amerykańskie. Polskie statki są w takim samym położeniu co i niemieckie, mają podobne warunki kosztów, eksploatacji i zarobku. Dlatego też polscy przedsiębiorcy okrętowi, jak i Rząd starają się we wszystkiem stworzyć takie warunki, by statek polski nie miał trudniejszych od niemieckiego sposobu zarobkowania. Tak n. p. załogi polskie otrzymują takie same płace jak niemieckie. To wszystko jest koniecznem dlatego, że tylko niemiecka flota handlowa może być poważnym, niebezpiecznym konkurentem floty polskiej, a to tak ze względów finansowych jak i geograficznych. Dotychczas jednak dzięki odpowiedniej polityce ze strony polskiej obie te floty skromna polska i potężna niemiecka istnieją obok siebie i żyją w pozornej zgodzie.

Tak samo i w Ameryce były robione próby stworzenia polskiej floty handlowej, a próby te spełzły na niczem, bo wspomniane towarzystwa żeglugowe nie były oparte na takich zasadach, jakie tu na początku były wyłuszczone: nie miały one mocnych finansowych podstaw, ani odpowiedniego personelu — tak w administracji na lądzie jak i na statkach — cudzoziemcy oficerowie i załoga dbali tylko o swój własny interes, a nie o interes towarzystwa. Tak samo towarzystwo to



Polska Marynarka Handlowa: Okręt Rzpltej Polskiej traewler „Jaskółka. (Zdj. Kier. Marynarki Woj.).



Polska Marynarka Wojenna: Torpedowiec „Ślązak“ którego remont dokonany został we własnych warsztatach własnymi siłami technicznemi. (Zdjęcie Kier Marynarki Wojennej).

z góry nie mogło liczyć na większe ilości objektu do przewozu, ani na pasażerów, ani na towary.

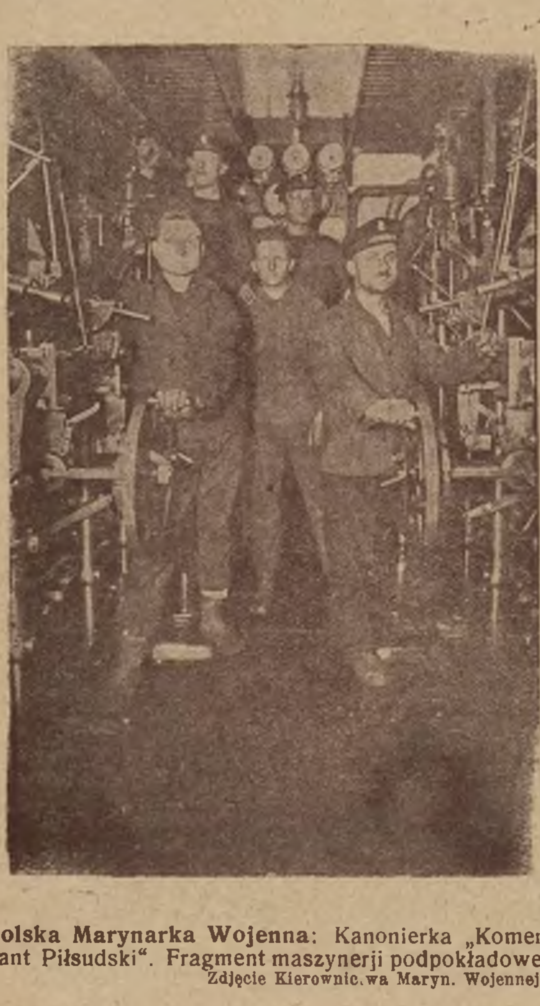
Zasadniczy błąd popełniony przez rozmaite polsko-amerykańskie towarzystwa żeglugowe był ten, że kierownicy tych towarzystw chcieli odrazu stworzyć wielką flotę handlową, nie zaczynając od małego. Pieniądz ciężko zarobiony przez robotnika Polaka był zmarnowany, nie przez złą wolę, ale przez nieznajomość stosunków handlowo-morskich wogóle, a w szczególności sytuacji wytworzonej po wojnie. Statki były kupione na kredyt, przyczem nie wzięto pod uwagę, że tak horendalnie wysoka cena za tonaż nie może się długo utrzymać. Za to, co płacono jako pierwszą ratę za jeden nabyty od U. S. Shipping board statek, można było w kilka miesięcy później dostać bez długu wszystkie, a może i jeszcze więcej statków.

Robotnicy stracili swój majątek z powodu spadku ceny tonażu; z każdego statku była zapłacona część, żaden nie był bez długu. Chcąc uratować część swej floty trzeba było zawczasu sprzedać taką ilość statków, by móc pokryć dług za pozostałe. Tego nie zrobiono U. S. Shipping board zabrał wszystkie statki z powrotem i postąpił on według prawa. Robotnicy polscy stracili 3,000.000 dolarów — U. S. Shipping board otrzymał te pieniądze i wszystkie statki z powrotem.

Miejmy nadzieję, że osoby, które stoją na czele organizacji, mającej na celu na nowo stworzyć polsko-amerykańskie towarzystwo żeglugi, korzystając ze smutnego doświadczenia swych poprzedników, unikną popełnionych przedtem błędów. Muszą oni stworzyć takie przedsiębiorstwo, któreby stało na finansowych podstawach najzupełniej realnych i mocnych, statki przez nich zakupione muszą być takiej wielkości i takiego typu, żeby z góry zapewnić można, że nie będą one nigdy kursowały puste. Trzeba się także głęboko nad tem zastanowić, gdzie i na jakich linjach statki te powinny kursować. Czy nie byłoby racjonalniej zacząć od małych statków, któreby uprawiały żeglugę dziką (trump) na Bałtyku i Morzu Północnym, a dopiero z czasem rozszerzyć działalność na komunikację z Ameryką Północną? Handel, wymiana towarów pomiędzy Polską, a krajami bałtyckiemi, skandynawskiemi, Niemcami, Anglją i Holandją wzrasta z każdym dniem. Już dziś mamy znaczny ruch towarowy pomiędzy tymi państwami. Mamy wobec tego podstawę do stworzenia floty handlowej, nie mamy niebezpiecznej konkurencji, sytuacja jest dla nas przychylna, należy ją tylko odpowiednio wykorzystać.



Polska Marynarka Wojenna: Kanonierka „Kom. Piłsudski“. Wydawanie obiadu.
Zdjęcie Kier. Mar. Woj.



Polska Marynarka Wojenna: Kanonierka „Komendant Piłsudski“. Fragment maszynerji podpokładowej.
Zdjęcie Kierownictwa Maryn. Wojennej.

Polska posiada wszelkie dane ku temu, by stać się państwem morskiem, jeśli ten pogląd w kołach finansowych, przemysłowych i handlowych znajdzie nareszcie odpowiednie zrozumienie, będziemy mogli powiedzieć, że zrobiliśmy już połowę roboty.

JULJAN RUMMEL.

O flotę wojenną Polski.

Gdy mamy mówić o flocie wojennej, co brzmi dość wojowniczo i groźnie — to winniśmy odrazu z największym naciskiem podkreślić, że Polska przedewszystkiem i nadewszystko dąży do zabezpieczenia sobie możności spokojnego i harmonijnego rozwoju oraz do osiągnięcia takiego stanu, przy którym wszystkim jej obywatelom byłoby dobrze. Co zaś do stosunków z innemi narodami chodzi nam o wytworzenie takiej sytuacji, przy której byłaby możebną przyjazna współpraca, przyczem produkcja i zdolności różnych narodów mogłyby się wzajemnie uzupełniać w ogólnoludzkim gospodarstwie.

Pozatem mamy tak dużo roboty w naszym kraju i tak wielkie dane do jego rozwoju, że nasza myśl nigdy nie jest kierowaną ideą ekspansji politycznej lub wojennej.

Nam chodzi jedynie o interesy gospodarcze. Chcemy żyć sami i nie przeszkadzać żyć innym. Z radością konstatujemy swoje postępy i z uznaniem witamy postępy kultury innych.

Jednak, aby kraj mógł się rozwijać normalnie i harmonijnie, musimy przedewszystkiem być pewni, że nam nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Warunki zaś obecne współżycia narodów i ras niezbyt wielką dają rękojmię bezpieczeństwa. — Szereg wypadków lat ostatnich wskazuje nam, że najważniejsze zagadnienia mogły być rozwiązane tylko zapomocą miecza. I niestety, nie możemy siebie uspakajać myślą, że ustała niezbędność być przygotowanymi do obrony swego bytu i swoich interesów siłą oręża.

Tylko dlatego mówimy dziś o sile zbrojnej na wodzie. A w rozważaniach naszych wszystkich musimy oprzeć się na jasnych już dziś tezach następujących:

1) Walka o Bałtyk wstępuje obecnie w nowe stadjum.

2) Przyszłość Polski jest ściśle związana z Bałtykiem.

Jak przedsiębiorstwa i osoby prywatne, gdy życiu lub mieniu ich grozi niebezpieczeństwo, uciekają się do asekuracji, płacąc premje w zależności od wielkości ryzyka, tak i Państwo powinno siebie asekurować temi sposobami i środkami, które przy danych warunkach są najbardziej wskazane.

Kiedy w Jerozolimie, w czasie budowy świątyni Salomona, zagroziło niebezpieczeństwo najazdu — budowniczowie, jak twierdzi Biblja — opasali się mieczami, co dało im możność bez przeszkód zakończyć swą twórczą pracę.

Miecza tego nie wyjmowali, lecz go mieli przy sobie.

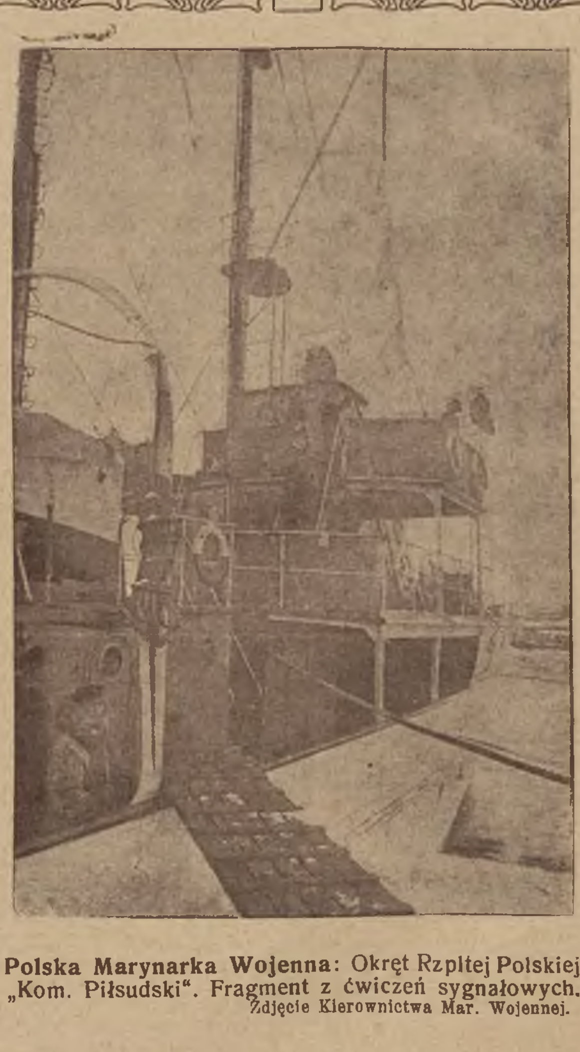
Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że sytuacja Polski przy obecnych warunkach nie może być uważaną za bezpieczną i, mówiąc językiem asekuratorów — ryzyko jest dość wielkie.

Lecz bez tej asekuracji interesy kraju nie mogą być zabezpieczone, bez niej nie możemy spokojnie pracować.

Zatem musimy dążyć do stworzenia floty.

Floty powstają w ciągu lat, a zatem jeśli chcemy utrzymać wolny dostęp do morza i wogóle żyć, musimy wytrwale i energicznie prowadzić naszą akcję ku temu już teraz.

Za kilka lat będzie, być może, zapóźno.



Polska Marynarka Wojenna: Okręt Rzpltej Polskiej „Kom. Piłsudski“. Fragment z ćwiczeń sygnałowych.
Zdjęcie Kierownictwa Mar. Wojennej.





Polska Marynarka Wojenna:
Kanonierka „Kom. Piłsudski“ Fragment z życia marynarzy na pokładzie. Okręt Rzpltej Polskiej „Komendant Piłsudski“ Fragment przy opuszczaniu szalupy.
Zdjęcie Kier. Marynarki Wojennej.

Komandor CZESŁAW PETELENZ.

Flota polska i jej zadania.

Z chwilą odzyskania niepodległości, Polska uzyskała też wolny dostęp do morza. Wprawdzie ani przyznany jej skrawek wybrzeża, ani uregulowanie korzystania z portu Gdańskiego nie odpowiada tym słusznym nadziejom, jakie całe społeczeństwo pod tym względem żywiło, ale tembardziej jest naszym żywotnym obowiązkiem uzyskane utrzymać i najintensywniej wyzyskać.

Błędów przeszłości, które tak gorzko się zemściły, nie wolno nam na nowo popełniać.

A jednak — zawsze, jak za dawnych czasów, brak jest powszechnego zrozumienia dla oznaczenia wolnego dostępu do morza, brak jasnej i konsekwentnej polityki morskiej z ściśle wyłonionym celem, brak zrozumienia konieczności posiadania siły zbrojnej na morzu.

Jak potrzebną nam jest flota wojenna, dowodzą najlepiej głosy prasy niemieckiej, które wszelkie przez nas w tym kierunku robione wysiłki starają się ośmieszyć. — Podobnie czyniła w zaczątkach floty niemieckiej — prasa angielska.

Sytuacja geograficzna Polski jest tego rodzaju, że w razie wojny wszelki dowóz materjałów lądem może być niemożliwy, jak o tem mogliśmy się dokładnie przekonać w 1920 roku.

Pozostaje więc tylko droga morska; używanie zaś tej drogi komunikacyjnej może zabezpieczyć tylko odpowiednia flota, oraz celowa polityka, już to dążąca do sojuszu z innemi państwami Bałtyckiemi, już to zapewniająca sobie ich przychylną neutralność. Nie należy między innemi zapominać, że klucze bram Bałtyku znajdują się w rękach Danji.

Słyszy się często, że nie potrzebujemy floty, gdyż mamy tylko mały skrawek wybrzeża, a nie mamy wielkiego handlu zamorskiego, bo nie mamy kolonji.

Nie jest to słusznem kryterjum. Posiadanie floty nie należy bynajmniej od tych warunków, lecz jedynie od potrzeby jej posiadania.

Genua, Wenecja etc. posiadały bardzo szczupłe wybrzeża, mniejsze niż Polska, a utrzymywały flotę wojenną, gdyż jej potrzebowały.

Obronę handlu przedstawia sobie ogół tak, iż każdy okręt handlowy, lub ich większa ilość podróżuje podczas wojny pod osłoną okrętów wojennych. Jest to mylne zapatrywanie. Nie na tem polega ochrona handlu morskiego, lecz jedynie na istnieniu floty bojowej, której groźba zapewnia władanie na morzu i tem samem swobodną na niem komunikację.

Niemcy przegrały wojnę nie dopiero nad Marną, ale już wiele lat przedtem w „Reichstagu“, kiedy ustawy o rozbudowie floty uległy opóźnieniu, a tempo budowy uchwalonych jednostek zostało zwolnione. Przyczyniło się do tego również hasło „obrony wybrzeża“, wydane przez Stoscha i innych generałów, którzy w początkach mieli decydujący głos w sprawach marynarki.

Wszystko razem sprawiło, że Niemcy, rozpoczynając wojnę, nie mieli takiej floty, jaka im była potrzebna, iżby zaangażowanie się z nią stanowiło dla Angli ryzyko, zmuszając ją do utrzymania neutralności.

Podobnież Austrja przegrała wojnę już w delegacjach, które, dla źle zrozumianej oszczędności, nie uchwaliły środków dostatecznych na flotę. Przytem wysuwano tam te same argumenty, co u nas szczupłe wybrzeża, brak kolonji etc.

Losy Napoleona rozstrzygnęły się nie pod Waterloo, lecz już przedtem pod Trafalgarem.

Dla Polski flota wojenna nabiera jeszcze szczególnego znaczenia, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w czasie wojny z Niemcami komunikacja Bremy z Prusami Wschodniemi jest możliwą tylko morzem.

Ale flota wojenna jest nietylko ważnym czynnikiem wojennym. już w czasie pokoju ma ona bardzo poważne zadanie do spełnienia.

Każdy okręt wojenny zagranicą jest niejako przedłużeniem terytorjum narodowego, cząstką kraju rodzinnego. Okręty handlowe tym nie są, gdyż nie przysługuje im prawo eksterytorjalności.

Okręty wojenne wysłane tam, gdzie żyją emigranci, przyczyniają się w znacznej mierze do utrzymania w nich ducha narodowego. Obywatele zaś państwa, żyjący zagranicą, widząc pojawiające się w obcych państwach własne jednostki wojenne, nabierają poczucia bezpieczeństwa, uprzytamniając sobie, że za nimi stoi zawszę silna Ojczyzna.

Podróże zagranicznych okrętów wojennych, pominąwszy już ich znaczenie kształcące dla załóg, są bardzo ważnym czynnikiem politycznym. Już tak skromne odwiedziny naszych małych kanonierek „Komendant Piłsudski“ i „Generał Haller“ w portach państw bałtyckich, wpłynęły bardzo dodatnio na stosunki z temi państwami, a nasi przedstawiciele dyplomatyczni proszą w swoich raportach o częste przysyłanie jednostek floty wojennej.

Jaka flota wojenna jest tedy Polsce potrzebna? Idealnie biorąc, taka, która by była zdolna skutecznie stawić czoło flotom naszych przypuszczalnych przeciwników, t. j. niemieckiej i rosyjskiej.

Praktycznie jednak, ideał ten z różnych powodów nie da się osiągnąć, musimy więc w naszych programach oprzeć się na kryterjum ryzyk to znaczy powinniśmy się starać mieć taką s zbrojną na morzu, z którą się zmierzyć stanow łoby ryzyko dla naszych przeciwników, a nam przy wyzyskaniu odpowiednich momentów i okoliczności, dawałoby możliwość zwalczania każdego z nich osobno.

Najszybszy i najtańszy sposób osiągnięcia tego celu stanowi flota, złożona z łodzi podwodnych, szybkich motorówek torpedowych i hydroawjacji. Ale mylnem byłoby zapatrywanie, że taka flota w zupełności wystarcza. Najlepiej zobaczymy to na przykładzie.

Przypuśćmy, że są dwie floty nieprzyjacielskie składające się tylko wyłącznie z łodzi podwodnych. Rzecz jasna, że te dwie floty nie będą mogły się zwalczać nawzajem, gdyż walka pomiędzy łodziami podwodnemi jest tylko czemś przypadkowem. Działalność więc obydwóch flot skieruje się wyłącznie przeciw linjom komunikacyjnym przeciwnika. Do ochrony transportów będą musiały być budowane odpowiednie jednostki, zdolne do ścigania i niszczenia łodzi podwodnych, do zwalczania zaś tych jednostek znowu inne, większe i szybsze, uzbrojone w artylerję i t. d., aż dojdziemy znów do wielkich jednostek bojowych, stanowiących gros flot dzisiejszych. Wszyscy admirałowie, którzy brali czynny udział w wojnie światowej: Jellicoe, Seheer, Sims i inni, doszli na podstawie swoich doświadczeń do wniosku, że podstawą siły zbrojnej na morzu, był, jak i będzie zawsze, okręt linjowy, lub przynajmniej typ, który odegrał wielką rolę w ostatniej wojnie światowej t. zw. krążownik bojowy.

I my musimy się z tym aksjomatem liczyć i oswoić się z myślą, że jakkolwiek na początek musimy zadowolnić się „bronią słabych“ t. j. łodziami podwodnemi, ale z czasem musimy pomyśleć o większych jednostkach bojowych.

Jakie to jednostki będą, trudno w tej chwili określić, gdy technika nie spoczywa, lecz owszem



Polska żegluga handlowa: Polskie drzewo wywożone za granicę płynie tratwami Wisłą do Gdańska, a stamtąd załadowane na okręty do portów angielskich.

dzień w dzień postępuje olbrzymiemi krokami. Nie można przeto osądzić, jaka będzie sytuacja w chwili, kiedy nasze stosunki finansowe pozwolą na budowę takich okrętów. O ile weźmiemy pod uwagę tylko flotę niemiecką, taką, jaką pozostawia Niemcom traktat wersalski na przeciąg lat dziesięciu, to do jej zwalczenia wystarczyłby *jeden* krążownik bojowy, typu ang. „Tiger".

Sześć pozostawionych Niemcom pancerników, jest w możności wyrzucić naraz pociski ogólnej wagi 9.045 kg., gdy tymczasem ciężar pocisków, wyrzucanych naraz przez jeden taki krążownik bojowy, wynosi 10.464 kg. Jeżeli przytem zważymy że pancerniki niemieckie robią tylko 18 węzłów*), „Tiger" zaś 28 węzłów — musimy przyjść do przekonania, że 3 lub 4 takie krążowniki, naturalnie dostosowane do specjalnych warunków hydrograficznych na Bałtyku, zupełnie by nam wystarczyły.

Oprócz tego jądra musiałaby flota nasza posiadać pewną ilość kontrtorpedowców, do konwojowania dużych jednostek i ochrony ich przed łodziami podwodnemi; przynajmniej dwa takie krążowniki dla taktyczego wywiadu, celów szkolnych i służby zagranicznej, oraz różnych drobnych jednostek pomocniczych jak, tranlery, wyławiacze min etc.

Naturalnie, że nie wszystko odrazu, lecz celowo, rok rocznie, według raz przyjętego i najlepiej ustawą zatwierdzonego programu.

Floty nie można improwizować. Czasy okrętów żaglowych, kiedy w razie potrzeby z okrętów handlowych tworzono naprędce floty bojowe — minęły bezpowrotnie.

*) Węzeł równa się szybkości 1 mili angielskiej — około $^3/_4$ kilometra na godzinę.

Zatarg wśród „czerwonych carów".

Coś się psuje w imperjum czerwonych carów. Ostatnie wiadomości z Moskwy bardzo wyraźnie wskazują na to, że w łonie rządzącej partji komunistycznej powstał i istnieje jakiś ferment i niezadowolenie.

Wprawdzie wszystkie te scysje zakończyły się na kongresie komunistycznym uchwaleniem zaufania dla biura politycznego olbrzymią większością głosów — ale sam ferment, ujawniający się w udzieleniu 2-miesięcznego urlopu Trockiemu i Biełoborodowowi, choćby zażegnany narazie — jest objawem bardzo znamiennym.

Dopóki Lenin sam kierował wszystkiem, autorytet jego dominował nad całą Rosją i podporządkowywali mu się wszyscy. Lenin jednak jest chory, bezwładny i niezdolny do żadnej obecnie pracy. Zamiast Lenina najwyższą władzą partji komunistycznej stał się trjumwirat — Zinowjew (Apfelbaum) — Kamieniew (Rosenfeld) i Statin (Duganwili) — czyli t. zw. politbiuro (biuro polityczne partji komunistycznej). Rządzili oni równie absolutystycznie i despotycznie jak Lenin. Ale o ile dyktaturze Lenina poddawali się wszyscy bez oporu — o tyle przeciw dyktaturze politbiura powstała silna opozycja. Opozycja ta zażądała „zdemokratyzowania" partji, szanowania opinji i woli masy organizacyjnej i wprowadzenia prawdziwych wyborów na stanowiska kierownicze zamiast dotychczasowych wyborów fikcyjnych, które były tylko pozorem dla nominacji.

Na czele opozycji stał Trocki — wódz naczelny czerwonej armji. Ma on za sobą część wojska i nawet Budienny podobno za nim się opowiedział. Głównym zaś jego przeciwnikiem jest członek Politbiura — Zinowjew.

Walka między Trockim i Zinowjewem narazie — jakoby rozstrzygnięta — nie dziś się jeszcze rozstrzygnie naprawdę.

Jest ona objawem — że potęga władzy komunistycznej, która osiągnęła już szczyt swego rozkwitu — zaczyna obecnie przekwitać. W silny i spreżysty nad podziw ustrój i organizm komunistyczny wkrada się ferment i walka wewnętrzna. Może się to stać dla bolszewizmu rzeczą groźniejszą niż wszelkie Wrangle i Denikiny.

Tak bowiem było i z rewolucją francuską. Robespierre, Danton i Marat stanowili wszechwładną trójcę. Skoro walka między nimi rozgorzała i rozegrała się ostatecznie, skończyła się i władza rewolucji. W bolszewiźmie zanosi się na kryzys.



Nowomianowany minister Reform Rolnych p. Janicki.
Ag. fot. Sarjusz-Wolski, Warszawa.



Uroczystości noworoczne na zamku:
Pojązdy dygnitarzy i osobistości ze świata dyplomatycznego przed zamkiem w czasie składania życzeń noworocznych p. Prezydentowi Wojciechowskiemu. Fot. Sarjusz Wolski Warszawa.



Lew Trockij (Bronstein) przywódca grupy opozycyjnej w łonie partji komunistycznej (według ostatniej fotografji).

S. p. Wincenty Rapacki.

W sobotę dn. 12 b m. nad wieczorem, po krótkiej chorobie, zasnął cicho największy ze współczesnych naszych aktorów, świadek i współtwórca świetnych epok polskiego teatru, Wincenty Rapacki.

Dziewięciu krzyżyków dobiegał ten piękny starzec. Dni jego były policzone. I dlatego jakieś rzewne uczucie, radości zarazem i smutku, wzruszenia i zadumy, budził ten jego ostatni występ, tak niedawny — bo przed półrokiem ledwie, kiedy cała Warszawa oklaskiwała go bez końca jako Rejenta Milczka w „Zemście".

To był testament artystyczny Rapackiego. Jego najpiękniejsza rola. Jeszcze raz błysnął tym klejnotem sztuki aktorskiej, który z latami nie stracił blasku i ognia. Ciało jedynie zwątlało z wiekiem; ale duch młody, iskrzył się w słowie, spojrzeniu, w uśmiechu... Kto był na tym ostatnim występie Rapackiego, ten nie zapomni go nigdy, to pewna.

Pięćdziesiąt z górą lat pracował Rapacki na scenie warszawskiej. Urodzony w r. 1840 w Lipnie (ziemi Płockiej), ukończywszy gimnazjum w Płocku, wstąpił w r. 1858 do szkoły dramatycznej w Warszawie. Opuścił ją po roku; dla bujnych talentów, życie i scena były wówczas najlepszą szkołą dramatyczną. Przebywszy kwarantannę nieodzownej „prowincji", dobił do Lwowa, gdzie ·dyrektorem był Miłaszewski, następnie do Krakowa, gdzie grywał kilka lat pod dyrekcją Skorupki. Wreszcie od r. 1870, pozostaje stale w Warszawie na scenie Rozmaitości, gdzie działa jako aktor i reżyser.

Któżby próbował spisać tu wszystkie role, które Rapacki oblekł w ciało swego artyzmu! Król Jan Kazimierz w „Mazepie", „Skapiec" Moliera, Jago w „Otellu", Vauclin w „Safandułach", Milczek w „Zemście", Pan Iowialski i tyle innych...

Była to wielka epoka sceny polskiej. Żółkowski, Leszczyński, Modrzejewska, oto najświetniejsze nazwiska owej plejady, do której należał Rapacki. Czem była ta epoka, opowiedział wymownie — tym którzy jej nie pamiętają — ten ostatni występ Rapackiego, szlachetny odblask dawnej świetności. *Wielki styl*, zaprawiany na wysokim repertuarze poetyckim, który był nie jak dziś odświętną strawą sceny, ale niemal jej chlebem powszednim, wszedł tak dalece w krew ówczesnego aktorskiego pokolenia, iż wyciskał swoje piętno nawet na rolach z mniej górnego repertuaru.

Rapacki był w teatrach naszych i skądinąd niepospolitem zjawiskiem. Cechowało go głębokie wykształcenie i kultura literacka, które, w połączeniu z talentem pisarskim, wydały połączenie dość u nas rzadkie, aktora-autora. Stworzył szereg dramatów historycznych, pisanych szlachetnym wierszem: „Wit Stwosz", „Maćko Borkowic", „Gwiaździarz" (dramat z życia Kopernika); — także komedje historyczne: „Odbijanego" — „Bogusławski i jego scena" etc.



Ś. p. Wincenty Rapacki, nestor polskich artystów dramatycznych zmarł w Warszawie dn. 12/I. b. r. wieczorem. (Zdjęcie niniejsze wykonane jest w jesieni ub. roku jest to ostatnie zdjecie ś. p Rapackiego — dokonane zupełnie przypadkowo przed gmachem Opery warszawskiej przez ag. Sarjusz Wolskego.

Warszawie ubyła jedna z bardzo typowych, ulubionych postaci; teatrowi jego ozdoba, relikwia, pamiątka.

Rapacki był patrjarchą sceny polskiej nietylko w przenośni. Syn jego, Rapacki, jest artystą Farsy Warszawskiej; córka Honorata Leszczyńska, była do niedawna ozdobą „Rozmaitości" Z wnuków kilkoro jest na scenie; wśród nich Jerzy Leszczyński, jeden z najświetniejszych dziś polskich aktorów.



A. W. Zinowjew (Rosenfeld) jeden z 3 dyktatorów Komunizmu rosyjskiego, członek t. zw. Politbiura.

Nowy szef Biura Prasowego Prezydjum Rady Ministrów.

W ubiegłym tygodniu objął stanowisko szefa Biura Prasowego w Prezydjum Rady Ministrów wybitny publicysta, a ostatnio — nasz współpracownik — p. Adam Romer.

Urodzony w Małopolsce, odebrał p. Romer wykształcenie uniwersyteckie w Wiedniu.

W czasie wojny interesował się żywo sprawą jeńców Polakow w niewoli rosyjskiej, którzy go powołali na przewodniczego swego. Był też szefem biura Rady Międzypartyjnej.

W wojsku polskiem sprawował dowództwo szwadronu karabinów maszynowych w 5 p. uł. na froncie wołyńskim w r. 1919 i został odznaczony Krzyżem walecznych.

Następnie był kolejno zastępcą attaché w Brukseli, referentem spraw bałtyckich w Oddziale II Naczelnego Dowództwa W. P., delegatem do rokowań z Litwą w Kownie, Kalwarji i Suwałkach, przedstawicielem Nacz. D-wa przy Dowództwie Wojsk Litwy Środkowej, attaché wojsk. w Helsingforsie i ostatnio referentem spraw angielskich i skandynawskich w Oddziale II Sztabu Gen.

Jako publicysta pisywał p. Romer na szpaltach „Dróg Polski", — „Przeglądu Współczesnego", — „Polski Zbrojnej", — „Bellony". Był też warszawskim korespondentem Krakowskiego „Czasu", a uwagi jego, tam wyrażane, odznaczały się trafnością sądu i powagą obywatelską.

Przed miesiącem udało nam się zjednać dla „Nowości Ill." cenną współpracę p. Romera. Nadesłał nam on z Warszawy kilka cennych korespondencji aktualnych i dwa artykuły zasadnicze — a świetne skonstruowane — jak to Czytelnicy nasi sami mogli osądzić. Dziś — tracąc tak wybitnego współpracownika, odchodzącego na odpowiedzialny posterunek pracy państwowej — żegnamy go z żalem — i życzeniem serdecznym — powodzenia na nowym polu prac.





Zawody pływackie na Wiśle przy 15 stopn. mrozie:

Zwycięsca p. W. Trat (po lewej stronie) oraz drugi zawodnik p. W. Olszewski, który przybył o 1 sek. później do mety.

U startu

Fot. Sarjusz-Wolski. Warszawa

Zgon wybitnego polityka i parlamentarzysty.

Dnia 5. b m. zmarł w 45 roku życia w majątku rodzinnym Drozdowie, ziemi Łomżyńskiej, ksiądz Kazimierz Lutosławski, doktór teologji, doktór medycyny, prałat papieski, poseł na sejm. Reprezentował on związek ludowo-narodowy. Był jednym z kierowników ideowych tej organizacji. Śmierć ks. Lutosławskiego wyrządza tej organizacji dotkliwą stratę. Wyróżniał się dużą wiedzą, wielką pracowitością i płynną swadą oratorską.

Zawody pływackie na mrozie.

Okres powojenny wśród rozmaitych innych osobliwości tem się szczególnie odznacza, iż znamionuje go wprost ku pielęgnowaniu kultury fizycznej, spopularyzowanie sportów wśród wszystkich sfer społeczeństwa i otoczenie szczególną opieką życia sportowego przez rządy wszystkich kulturalnych państw.

Życie sportowe. kultura fizyczna znajduje się na Zachodzie na najwyższym stopniu swego rozwoju — do jakiego z łatwo zrozumiałych powodów jeszcze nam daleko.

Jednak i u nas dziś życie sportowe tętni młodością, bujnością i rozmachem. Szczególnie popularnym wśród żołnierzy i młodzieży szkolnej jest footbal, często poświęca się mu w lecie wszystkie wolne od zajęcia chwile. Inne sporty pod baczną opieką najwyższych sfer wojskowych i władz szkolnych idą też po linji ciągłego rozwoju i doskonalenia.

W niedzielę dnia 6 stycznia odbyły się w Warszawie na przystani Koło mostu Kierbedzia (Szkoła pływania Kozłowskiego) ekscentryczne zawody pływackie na przestrzeni 25 metrów. Temperatura wynosiła wtedy — 15 Reaumura zaś ciepłota wody w specjalnie wyrąbanej 30 metrowej przyrębli w zamarzłej Wiśle 2 stopnie ciepłoty. Do tych zawodów stanęło dwu współzawodników, a mianowicie p. Olszewski korespondent warszawski „Chicago Tribune“ oraz p. W. Trat, przodownik P. P. Pierwszy przybył do mety p. W. Trat osiągając czas 15 sekund i wyprzedzając współzawodnika swego o 1 sekundę. Dziwacznym tym zawodom w zimowej porze dokonanym przypatrywały się tłumy publiczności. *rd.*



Zgon wybitnego polityka i parlamentarzysty: Ks. dr. Kazimierz Lutosławski.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologji stosowanej prof. **Henryka Gralskiego,** Kraków, ul. Batorego 25.

Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz,

I. Bon grafologiczny.

Imię:

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączywszy dwa znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach“.

„Nowości Ill.“ z dnia 17 stycznia 1924 roku.

6) **Janina B.** alegoryzuje w podpisie pewnego rodzaju ciasnota światopoglądowa a w dynamice nacisku energję żywiołowa, uwydatnia się jednak dosyć harmonijne zaogrąglenie liter, co wnioskować pozwala na miękość uczuć i sercowe zalety. Nadmienić trzeba, że maczugowaty nacisk pióra na niewłaściwem miejscu wskazuje tu na skłonność do histerji.

7) **Tadeusz** jest typem charakteru realistycznego, zaciętego, nieustępliwego, o słabej twórczości umysłowej ale znacznej inicjatywie i nie bez porywów szlachetności.

8) **Ludwika** jest natura nawskróś artystyczna ale też przeczulona i nieco pretensjonalna. Uwydatnia się poetycka fantazja i wielostronne zainteresowanie intelektualne, ale też znaczny brak zmysłu praktyczności.

9) **Piotr** jest typem sprytnego i dzielnego miłośnika życia. Znaczna szczerość sercowa łączy się tu z pozorna wybrednością i chęcią imponowania. W każdym razie istnieje więcej poczucia estetycznego niż rozumu, więcej popędu instynktowego niż woli.

10) **Wiktorja** wykazuje ściśniętem i kanciastem typem pisma całą skalę wewnętrznych szorstkości, także normalnie mało złagodzonych, co ją czyni niezadowoloną i nie zadawalniającą. Jest to jednak natura o szerokim zakroju światopoglądowym i znacznej impulsywności.

11) **Stanisław** jest osobą zniechęconą i przygnębioną, o przesadnych pretensjach, o słabym doświadczeniu, mimo ciężkich przeżyć, stale naiwną a przytem fizycznie cierpiącą. Opanowanie nerwów uczyni tę artystycznie uzdolnioną naturę wartościową. Zaznaczam, że naprawę charakteru rozpocząć od naprawy samego rękopisma, na podstawie tak zwanej odwrotnej grafologji.





Bieg seniorów — start:

Od lewej ku prawej stoją: p. dr. Boniecki (T. T. N.) p. W. Nowak-Dubieńska (S. N. A Z. S. I. nagroda w biegu pań, p. Z. Pacewiczowa (S N. A. S) II. nagroda, p. dr. B. Macudziński (S. N. A. Z. S.) I nagroda w shikjöringu sen.

Startuje p. Lasak (S. N. T. T.) nr. 14, uzyskał b. dobry czas byłby 2-gim, gdyby nie zdyskwalifikowanie wskutek zmylenia trasy.

Karkołomna akrobacja.



Dwaj akrobaci amerykańscy Ben Trash i Eddie Herzog postanowili pobić wszelkie rekordy. W tym celu za maszynę i rusztowanie do swych sztuczek obrali — samolot.

I oto w zeszłym miesiącu nad miastem Fresno w Kalifornji zaczął się ukazywać co dnia aeroplan — na którym dwaj akrobaci zaczęli dokonywać sztuczek zapierających dech w piersiach tłumom publiczności, gromadzących się hen, w dole, na placach i ulicach miasta.

Produkcje te przez tydzień cały wywoływały sensację — aż wreszcie gubernator miasta — zakazał zuchwałym akrobatom ryzykownego a niepotrzebnego igrania ze śmiercią.

Niewolnictwo w Polsce.

Było zwyczajem, iż jeśli kiedykolwiek przed wojną światową mówiło się o Francuzach zwykło się było zawsze uzupełniać ich charakterystykę uwagą iż jest to naród będący pod względem geografji zupełnym ignorantem. Obecnie uczy nas powojenne doświadczenie iż mężowie stanu Zachodu wykazują wszyscy kompromitującą ignorancję stosunków etnograficznych. Okresy przygotowywania traktatów, konferencyj rozbrojeniowych, pokojowych itd. — przyniosły mnóstwo drastycznych przykładów tego.

— I tak swego czasu Lloyd George pomylił sobie Śląsk z Cylicją leżącą w Azji mniejszej — ponieważ obie te nazwy mają w języku angielskim brzmienie podobne. Dziwił się tedy biedaczysko, iż Polska rości sobie do owej małoazjatyckiej Cylicji prawa i dopiero wyjaśnienienie wykazało iż premier angielski popełnił więcej niż fatalny błąd.

Po Lloyd Georgeu zblamował śmiertelnie siebie, a co gorsze i Ligę narodów, której jest przedstawicielem, sir Erik Drummond — swym memorjałem do Polski w sprawie zniesienia niewolnictwa.

Przecierajcie oczy — wiele chcecie! Przeczytaliście dobrze! Takie same „memorjały“ przesłał uczony członek Ligji narodów rządom Abisynji i Afganistanu.

Ani słowa w piękne weszliśmy towarzystwo — Abisynja i Afganistan!

P. Erik Drummond okazał, iż jego ogólne wiadomości są mniejsze niż u nas ucznia II kl. gimnazjalnej. Ale p. Drummondowi się zdaje, że jeśli się jest Anglikiem — panem świata! — i jeśli się nosi nazwisko Drummond, wolno mu kpić z historji, geografji i całego świata i lokować Sumatrę w Stanach Zjednoczonych a Japonję robić bolszewicką kolonją, w Polsce doszukiwać się niewolnictwa.

Rząd polski odpowiedział na ów niesłychany dokument głupoty ludzkiej — uprzejmem wyjaśnieniem. Zrobił źle! Trzeba było posłać p. Drummondowi komplet „British Encyclopedy“ z zakreślonym czerwonym ołówkiem ustępem: „Poland“. *rd.*



Niewolnictwo w Polsce: Znakomity etnograf sir Erik Drummond obserwuje okrutne sceny niewolnictwa w Polsce, przez swój bajeczny teleskop.



Niewolnictwo w Polsce: Nowa wizja geograficzna p. Drummonda: biczowanie opornego niewolnika.



Niewolnictwo w Polsce: Oto jak w dojęciu p. Drummonda wygląda życie w Polsce — w której kwitnie niewolnictwo — a pan-magnat jest władcą życia i śmierci rabów-niewolników.



Niewolnictwo w Polsce: Mniejszości narodowe transportowanie etapem na Biegun Północny — karną kolonję polską,



Niewolnictwo w Polsce: P. Erik Drummond widzi przez swój teleskop straszliwy „kierat śmierci“ najwymyślniejszy przyrząd do tortur w Polsce.

Tajemnicze oczy.

(Powieść na tle notatek amerykańskich dedektywów).

9

— Uspokój się pan. Potrzeba działać rozważnie i ostrożnie, a do tego spokój i zimna krew przedewszystkiem potrzebne. Tylko proszę mi ufać i czynić wszystko, co panu doradzę.

— Dysponuj pan moją osobą. Ufam panu, wdzięczny za to, żeś mnie uchronił od utraty żony.

Rozmawiali dość długo. Durand uspokoił się wreszcie, zgodził na plan dalszego postępowania, podany przez Stuarta i odszedł spokojny, ale zgnębiony, jak człowiek, który gorzkiego doznał zawodu.

* *
*

W godzinę potem Stuart idąc jedną z najbardziej ożywionych ulic, spostrzegł, że jakaś kobieta zdąża szybko, jakby się przed kimś schronić chciała. Poznał ją zaraz. Była to taż sama, na którą napadł ktoś, zranił, a Stuart przybył na pomoc i tam portfel z listami znalazł. Istotnie gonił za nią elegancki mężczyzna. Stuart poznał, że to Bradmardine.

Kobieta zmęczona zwalnia kroku; wtedy Bradmardine chwyta ją za ramię i z wściekłością syczy:

— Ha! wściekła babo! Mam cię wreszcie. Oddaj mi skradzione papiery!

— Nie mam ich, wtedy je ktoś zabrał.

— Kłamiesz! Oddaj złodziejko!

Zaczął się zbierać tłum ciekawych. Rozdrażniony Bradmardine zamierzył się pięścią na kobietę i już miał ją uderzyć, gdy jakiś młody, silny człowiek, wyglądający na rzemieślnika lub robotnika, chwycił go za rękę i zawołał:

— Nie pozwolę kobiety uderzyć, wstydź się pan.

— Proszę nie wtrącać się w cudze sprawy. To złodziejka, muszę ją ująć i oddać policji.

— Ależ ja nie jestem złodziejką; to napaść — mówiła kobieta ze łzami.

W tej chwili zjawiła się i policja. Widząc eleganckiego, bogato ubranego pana, policjanci uwierzyli, że owa kobieta jest złodziejką i chcieli ją zabrać, wtem zjawia się Stuart i szepnąwszy coś agentowi i pokazawszy mu znak jakiś, odezwał się do prześladowcy:

— Proszę natychmiast się oddalić i tej pani dać zupełny spokój. Jeżeli pan raz jeszcze napadniesz na nią, pożałujesz tego panie Bradmardine. Pani jesteś zupełnie swobodną.

Potem jeszcze dał ciche zlecenie ajentowi policyjnemu i odszedł. Policja zdążała za ową kobietą, strzegąc jej przed ponowną napaścią, dopóki nie zniknęła z oczu prześladowcy.

Zaledwie uszedł Stuart kilka kroków, zbliżył się do niego ów robotnik, co ochronił kobietę od ciosu Bradmardina i rzekł po uprzejmym ukłonie:

— Czy pan pozwoli na krótką rozmowę?

— Czego pan sobie życzy? — odpowiedział Stuart patrząc bystro w oczy robotnikowi.

— Uścisnąć dłoń pańską, panie Stuart.

— Ależ ja pana nie znam.

— I ja również nie.

— A więc?

— Poznamy się teraz.

— Kto pan jesteś?

— Francis Ferrars.

— Co? pan?

— Tak, to ja.

— A cóż za spotkanie! Witam pana serdecznie na amerykańskiej ziemi. A toż to dla mnie prawdziwa przyjemność, najmilsza niespodzianka. Jeżeli pan ma czas do dyspozycji, proszę do mnie. Poznamy się, pogadamy swobodnie; pozna pan mego przyjaciela Jocellyna, sławnego pogromcę fałszerzy monet.

— Słyszałem o nim wiele.

— Zdaje mi się, żeście panowie musieli się już spotykać ze sobą.

— Nie wiem o tem.

— Ej, to pewne, bo obaj panowie ścigacie tę samą zwierzynę.

— Czy pan ma na myśli owego człowieka, którego tak energicznie odprawiłeś?

— Oczywiście.

— Uważam, że go pan także nie bardzo lubi.

— Łotr skończony.

— Więc go pan zna?

— Bardziej, niż potrzeba — rzekł z uśmiechem Stuart.

— Ja tu z Anglji przybywam, aby go śledzić. Właściwie nie zależy mi tyle na nim, ile na osobie, której szukam, a którą spodziewam się odkryć jego z oka nie spuszczając. Lękam się, czy mi teraz nie ujdzie.

— O, niech pan będzie zupełnie spokojny — rzekł Stuart z uśmiechem.

— Pan go widzę dobrze obserwuje.

— O, tak, tak. Ale mniejsza o to. Pan szuka dwóch kobiet, nieprawdaż?

— Skąd taki domysł?

— Bardzo łatwy. Bradmardina znam na wskróś i wszelkie jego sprawy, a że wiem w jakim celu tu się kręci, toć mi nie trudno zgadnąć, po co pan przybył do Ameryki za Bradmardinem.

— Ależ w takim razie powinniśmy działać wspólnie. Zdaje mi się, że i pan szuka kobiety, będącej w związku z Bradmardina pobytem w Ameryce?

— Tak istotnie.

— Działajmy zatem razem.

XVIII.
WE TRZECH.

Oczywiście, że obaj ajenci znalazłszy się w mieszkaniu Stuarta, z największą swobodą użyczali sobie spostrzeżeń, wyjaśnień niezbędnych, skoro wspólnie działać postanowili. Wnet i Jocellyn się zjawił.

— A chodź-że Bob! — zawołał Stuart wesoło do wchodzącego. — Czekamy z upragnieniem.

Jocellyn przypatrzył się badawczo obcemu i czekał, aż go Stuart przedstawi.

— Poznajcież się towarzysze podróży — rzekł Stuart wesoło.

Obaj spojrzeli zdziwieni na mówiącego.

— Ależ tak, tak. jeździliście razem w jednej dorożce. Bob Jocellyn jako fjakier na koźle, a Francis Ferrars jako kramarz wiejski, rozkazujący fjakrowi jechać za dorożką, której wsiadł Bradmardine.

— Więc to ten, ten sławny Francis Ferrars? — rzekł Jocellyn, wpatrując się w twarz gościa.

— Ten sam, a nie inny — mówił Stuart.

Obaj ajenci uścisnęli się przyjaźnie.

— A to dziwny zbieg okoliczności — mówił Jocellyn — zabawna historja z tą naszą jazdą. W głowę zachodziłem, po co kramarz wiejski śledzi Bradmardina.

Rozmowa się nawiązała ożywiona, udzielano sobie wzajemnych wyjaśnień.

— Z całą ufnością opowiedziałem wam kochani towarzysze, historję dziedziczki miljonowego majątku. Wiecie już, że dlatego śledzę Bradmardina, bo on walczy o spadek, walczy o miljon funtów szterlingów i chce go zdobyć usunąwszy ze świata właściwą spadkobierczynię. Ponieważ on szuka jej zawzięcie, więc mam go na oczach i idąc za jego śladem, chcę odkryć schronisko sieroty. Jak sądzicie? czy dopnę celu?

— To nie ulega wątpliwości. Znaleść ją pan możesz i znajdziesz, ale czy powieziesz ze sobą do Anglji, to wątpliwe.

— Dlaczego?

— Bo ciąży na niej podejrzenie, iż zabiła męża — powiedział Stuart.

Ferrars osłupiał. Stuart opowiedział mu całą historję małżeństwa Arteveldta a zarazem pokazał znalezione u ranionej kobiety listy do Bradmardina, listy oczywiście matki Leonory; opowiedział też o pobycie swym u dra Austina i w zakładzie dra Burtona.

— A czy są jakie istotne poszlaki, któreby świadczyły o winie Leonory? — zapytał Ferrars.

— Najważniejsze, czy najwymowniejsze to, że się ukrywa, że zobaczywszy mnie, znikła z zakładu dra Burtona — mówił Stuart. — Mimo tego mam to przekonanie i dążę do tego, aby niewinność jej wykazać i udowodnić, zanimby aresztowaną być mogła.

— Gdyby ją stawiono przed sądem, Bradmardine odniósłby zwycięstwo. Dumny baronet nie przekazałby dziedzictwa nawet wnuczce swojej, gdyby jej nazwisko wiązało się z dochodzeniem karnem. Choćby ją najzupełniej uniewinniono, już samo stawienie przed sądem pozbawiłoby jej dziedzictwa — mówił Ferrars.

— Dlatego to — wtrącił Stuart — działajmy we trzech. Wyznaczę wam rolę bardzo zajmującą a sam udam się w podróż.

— Co? co? — zapytał zdziwiony Jocellyn.

— W podróż, powiadam.

— Tobie żarty w głowie.

— Słuchajcie. Bradmardine odkrył schronienie Leonory, która ukrywała się u śpiewaczki Harris i chce ją dostać w swe łapy.

— Skądże się pan dowiedziałeś o tem? — spytał Ferrars.

— W sposób bardzo prosty. Pełnię u Bradmardina w przebraniu kobiecem obowiązki jego prywatnego agenta, czy szpiega, jak się wam podoba. Przysiągłby na to, że jestem wdową O'Neil. Przez kilka dni kazał mi grać rolę swojej siostry, aby w ten sposób zwabić do siebie Leonorę. Otóż weźcie wy w opiekę tego łotrzyka, a ja wyruszę na wyprawę po dowody, że Leonora niewinna. Co mi się nasunęło, to wam powiem w zaufaniu. Jeżeli mi się to uda, będziemy się we trzech bardzo radowali.

I opowiadał Stuart przyjaciołom o celu swej wycieczki.

XIX.
NIE UDAŁO SIĘ.

Bradmardine tryumfował. Miał już w swej mocy Leonorę, za którą uganiał tak długo po obu półkulach świata. Teraz zniknie przeszkoda do dziedziczenia miljonowego spadku; teraz czeka go zwycięstwo w tej walce o miljon.

Panna Harris przeniosła się już z Leonorą do mieszkania siostry Sennora Castro.

Wdowa O'Neil, a raczej Stuart, znamienicie wykonywała rolę siostry bogatego Kubańczyka i umiała sobie zjednać życzliwość i zaufanie obu, z czego „Sennor Castro" bardzo był zadowolony. Zdawało się Leonorze, iż teraz zacznie się dla niej słoneczna pogoda życia.

Sennor Castro, czyli Bradmardine, wyprawił wdowę O'Neil w miasto, z poleceniem szukania owej kobiety, którą mu interwencja policji z rąk usunęła Wdowa, wychodząc, obejrzała wszystkie zamki i klucze. a przy jednym zamku zabawiła nieco dłużej, nie spostrzeżona przez nikogo.

Wyprosiwszy wdowę, udał się Sennor Castro do pokoju panny Harris.

— Czy mogę panią prosić o wielką przysługę? — zapytał.

— Czem mogę panu usłużyć?

— Zgłosiły się do engagement dwie panienki. Obie bardzo miłe, powabne osoby. Ale to nie wystarcza: chciałbym się przekonać o ich wokalnych zdolnościach. W tej chwili nie mam czasu, bo muszę czynić przygotowania do wyjazdu; czeka na mnie wielu interesantów. Niech pani zechce mnie wyręczyć, odbędzie próbę z temi panienkami i jeżeli pani uzna, że na scenę się przydadzą, natychmiast je zaangażuję.

Pannie Harris bardzo to pochlebiło, że Kubańczyk z takiem zaufaniem porucza jej część dyrektorskich zajęć; snuła stąd miłe marzenia o przyszłości, jak w Hawannie obejmie zwolna całkowitą władzę nad teatrem. Najchętniej zgodziła się spełnić życzenie Castra i zaraz poszła pod wskazanym sobie adresem.

Bradmardine zatarł ręce z radości. W domu niema już nikogo, prócz Leonory. Więc teraz, albo nigdy! Zanimby pomoc ziawić się mogła, zanim ktoś przeszkodzić mu zdoła, będzie panem dokumentów do uzyskania spadku potrzebnych, będzie panem życia i śmierci Leonory; może ją usunąć, zabić, porwać, uwieźć. Ma czasu więcej niż godzina, to wystarczy. A więc do dzieła!

Leonora siedziała w swoim pokoju zamyślona. Trzymała książkę, chciała czytać, ale myśli kłębiły się. od książki odrywały i ciągnęły w wir marzeń, nadziei i pragnień. Usłyszała pukanie do drzwi.

Myślała, że to „siostra" sennora Castro, lub panna Harris i odezwała się:

— Proszę.

Jakież było jej zdumienie, gdy Sennor Castro, wszedłszy do pokoju, zamknął drzwi na klucz i klucz schował. Stanął przed Leonorą ze wstrętnym, szyderczym uśmiechem.

Leonora nie zlękła się, ale oburzyła tą zuchwałością.

— Sennor Castro — rzekła z godnością i energją — pan zamknąłeś drzwi i klucz schowałeś. Proszę mi klucz oddać natychmiast i wyjść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

9

— Można, ma się rozumieć, położyć całą paczkę banknotów zamiast jednego — ciągnął dalej Panajon. — Zapewniam pana, że gdy podczas upałów jest wiele much, gra odbywa się nadzwyczaj szybko.. W pewien gorący, burzliwy dzień, przegrałem w klubie w Melbournie w ten sposób trzy tysiące funtów szterlingów.

— Ile to wynosi? — zapytał baron, który wiedział, jaka jest wartość jednego fu ta szterlingów, lecz nie potrafił liczyć w pamięci.

— Siedmdziesiąt pięć tysięcy franków — odpowiedział Panajon.

— A jaką sumę kładli panowie przed sobą? — zapytał notarjusz.

— Każdy po dwieście funtów.

— Do djabła!

— Szykowna gra!

To, co mówił Panajon, było prawdą. Historja ta nie była zmyśloną, inaczej tylko przedstawił towarzyszące jej okoliczności. Istotnie grał w tę śmieszną grę w pewne upalne popołudnie lutowe. Klubem jednak było więzienie, partnerem drugi taki sam więzień, jak on, a stawkę stanowiły dwa kawałki tytoniu do żucia.

— Zanim jednak zjawią się muchy — odezwał się pan Radoux — możebyśmy zaczęli swą partję pokiera?

— Zaczynajmy! — odrzekł Panajon, wyciągając rękę po karty.

Piotr stał ciągle bez najmniejszego ruchu, jak posąg. Walczył z sobą, by nie pochwycić Australczyka za kołnierz i nie żądać od niego wyjaśnień. Już dwa razy młody człowiek omal nie uniósł się, raz wobec baronowej, potem wobec Maksyma Dureta. Pohamował się jednak za każdym razem. Teraz jednak dawał się unosić swemu temperamentowi. Nie mógł się już oprzeć. Zdawał sobie z tego sprawę i postanowił odrazu żądać od niego wytłómaczenia. Pozostawało mu zaledwie tyle cierpliwości, aby tę rozmowę poprowadzić spokojnie.

„Korzystajmy z niej — zachęcał się Piotr. — Czuję, że za chwilę będzie już za późno... Burza zerwie się mimo mej woli".

I hamując swe nerwy, któremi już niezupełnie władnął, zapanowując nad głosem, by nie drżał ze wzruszenia, spojrzał uważnie na domniemanego rywala, jak tasuje karty i zapytał go niespodziane:

— Pan jest panem Turnerem?...

— Tak, ja! — odrzekł złodziej.

— Nazywam się Piotr Cartelegue.

„Sapristi! — szepnął do siebie baron. — Już się poznali!... Do czego tylko ten Piotr zmierza?..."

Notarjusz zaś, który naraz jakby zesztywniał, podniósł do góry brwi i otworzył usta i w ten sposób zdradzał swe zdziwienie połączone z niepokojem.

— Bardzo się cieszę z poznania pana! — rzekł Panajon, jak mógł najczulej. — To pan jest, nieprawdaż, nazwany królem stu dwudziestu koni?

W odpowiedzi na uśmiech Australczyka młody człowiek zrobił jeszcze ostrzejszą minę.

— Tak, to ja... Na razie jednak nie chodzi o samochody... Chodzi mi o wręcz coś odmiennego...

„Oj, oj! Coraz gorzej!" — rozmyślał z niepokojem baron i pan Radoux, który podniósł do góry ręce, jakby chciał błagać ich, by zachowali spokój.

— O coś odmiennego? — powtórzył Panajon.

— Tak, o kobiety — rzekł Piotr — a raczej o jedną panią, o której rozmowa z panem sprawiłaby mi wielką przyjemność... Pan de Lagunan i pan Radoux nie przeszkadzają mi zupełnie... Owszem... Wolę nawet, by ta rozmowa odbyła się wobec świadków...

Piotr mówił półgłosem, tak aby go nie słyszano przy sąsiednich stołach, lecz tonem stanowczym, w którym czuć było groźbę...

— Nie sądzę panowie, że byłoby może lepiej... — zaczął pan Radoux.

— Tak... Nie sądzą panowie... — powtórzył baron.

— Przepraszam! — przerwał gwałtownie Piotr.

Potem, zwracając się do Panajona, ciągnął dalej:

— Powiem krótko: w pokoju nauczycielki panny de Lagunan zostały znalezione listy. Pochodzą one od pana czy nie?

— Przepraszam pana... — odrzekł złodziej. — Nie zrozumiałem dobrze...

— A jednak to jest bardzo proste. Była tutaj młoda nauczycielka... Znaleziono u niej listy, podpisane nazwiskiem Turner.. Pytam się, czy pan je pisał?

— A poco się pan mnie o to pyta?

— Proszę nie odpowiadać na me pytanie innem pytaniem...

— Odpowiadam tak, jak mnie się podoba.

— Jak się panu podoba?

— Panowie... — błagał pan Radoux.

— Panowie.. — powtórzył baron, pragnąc powstać.

— Niech panowie poczekają, proszę bardzo — rzekł Piotr. — Proszę tylko o dziesięć sekund cierpliwości...

Ręce młodego człowieka drżały. Panajon widział to i miał się na baczności. Uważał, że są one cienkie, delikatne, lecz muszą mimo to być dość silne, wygimnastykowane i dość twarde z powodu ciągłego kierowania, a nieraz z naprawiania samochodów.

— Tak, panie, jak mi się podoba! — powtórzył mniemany Karol Turner.

— Zachowajmy trochę zimnej krwi! — szepnął Piotr Cartelegue półgłosem, raczej do siebie, niż do swego przeciwnika.

— Tak, tak, trochę zimnej krwi — powtórzyli jednocześnie notarjusz i Raul de Lagunan.

— Pytam się pana po raz ostatni — zwrócił się Piotr do Panajona.

Złodziej, udając oburzenie, zaostrzył swój akcent angielski i rzucił groźne spojrzenie na Piotra.

— *Ach!* Pan mnie się pyta... Lecz jakiem prawem?...

— Jakiem prawem?... Panna Dubois..

— A jakiem prawem pan wymawia imię tej osoby? — przerwał Panajon. — Zabraniam tego panu...

Piotr wiedział już dosyć. Australczyk wyznał w ten sposób wszystko. Ostatniem zdaniem przedstawił się jako protektor Ludwiki.

Ręka króla stu dwudziestu koni podniosła się i prawie bezwiednie spadła na czystą twarz. Panajon jednak, który baczył na ruchy jego rąk, dostrzegł to i ze zwinnością akrobaty nachylił się, tak, że pięć palców Piotra spoczęło na lewym policzku barona.

Pan domu krzyknął z bólu, podczas gdy monokl jego poleciał w przeciwną stronę pokoju. Piotr również krzyknął. I czterej partnerzy powstali tak gwałtownie, iż stół zachwiał się i kandelar potoczył się na podłogę.

Przybiegli inni gracze. Jedni schwycili za ramię młodego człowieka, który wyrywał się, pragnąc przeprosić niewinnie uderzonego i naprawić swój błąd przez wymierzenie drugiego celniejszego policzka swemu przeciwnikowi. Drudzy pośpieszyli do barona. W jednej chwili zjawiła się i cała masa osób z salonu, zapełniając pokój do gry.

Ze wszystkich stron krzyżowały się ciekawe pytania i pośpieszne odpowiedzi.

— Ktoś oszukiwał w grze?

— Zapewne.

— Ależ nie. Wcale nie.

— Twarz barona jest zaczerwieniona. Czy to on dostał policzek?

— Nawet porządny!

— Od Piotra Cartelegue'a!

— Za co?

— Za nic!

— To niemożliwe!

— Owszem! Policzek ten był przeznaczony dla sąsiada barona.

Piotr wołał do Karola Turnera:

— Jesteś pan nędznik!

— *Ach!* — odpowiedział Australczyk. — Nędznik, ponieważ uniknąłem pańskiej napaści?... Pan chciał, bym panu nadstawił oba policzki, jeden po drugim?... Ja nie jestem nędznikiem... lecz pan jest niezgrabiaszem...

— Panie baronie! — zwrócił się młody człowiek do pana domu. — W jaki sposób będę mógł pana przeprosić?

Zjawił się tam także Julian Maixent i Maurycy de Terrade. Amerykanin łokciami robił sobie drogę. Inżynier szedł za nim. Maksym Duret pospieszał również. Kamilla, stojąc przy drzwiach, nie śmiała posunąć się naprzód, podniosła się tylko na palcach, by lepiej widzieć. Pani de Lagunan pozostała w salonie. Zaciskała ręce i cała drżała. Ten nagły hałas, który wybuchł w chwili, gdy najwięcej obawiała się skandalu, naprowadził ją na myśl, że wszystko już się odkryło. Powstała i oparła się o kominek. Z alazła zaledwie tyle sił, by módz stać.

— Gdy tylko będę mogła się ruszyć — rzekła do siebie — zamknę się w swym pokoju i zabiję się... Flakonik laudanum, który mam u siebie, uwolni mnie od wszystkiego..

Słyszała i widziała jakby we śnie, jak goście wchodzili i wychodzili z gabinetu, zbliżali się do niej i coś mówili.. Myślała tylko o flakoniku, którego zawartość musi połknąć. Nagle ukazał się Maksym Duret i Panajon. Wuj miał swą zwykłą i wyniosłą minę. Głowę niósł teraz jeszcze wyżej zadartą, niż zazwyczaj. Towarzysz jego szedł pełen godności. Zbliżyli się do baronowej.

— Drobny wypadek — rzekł filantrop. — Wytłómaczę ci go potem...

Widząc zaś błędny wzrok swej siostrzenicy, dodał jdszcze:

— Nic poważnego.., Uspokój się...

Złodziej skłonił się nisko i rzekł:

— Proszę pani przyjąć wyrazy mego głębokiego poważania i żalu z powodu tej sceny, za którą zresztą jestem zupełnie nieodpowiedzialny...

Baronowa podała machinalnie rękę temu panu we fraku, który z taką elegancją chylił przed nią swą głowę. Panajon podniósł rękę jej do ust i pocałował.

— Do jutra, moja droga — rzekł Maksym Duret. — Chodźmy Turner.

I obydwaj mężczyźni wyszli z salonu. Teraz dopiero baronowa przekonała się, że się myliła. Nie stało się jeszcze to, czego się obawiała. Nie potrzebowała umierać samobójczą śmiercią. Poważano ją jeszcze jako kobietę światową, wpływową, bogatą i uczciwą... Powstrzymała łzy jakie jej napływały do oczu i nerwowy uśmiech, który skrzywiał jej twarz. Przez chwilę sądziła, że oszaleje. Potem westchnęła i opadła na fotel.

— To nic.. — rzekła do osób, które się koło niej krzątały.

Napięcie nerwów już słabło, kryzys minął. — Raul de Lagunan udał się do swego pokoju, by natrzeć policzek świeżą wodą. Amerykanin mówił niezadowolonym tonem do Piotra Cartelegue'a:

— Hallo! Nie jesteś mężczyzną. Zachowałeś się jak dziecko.

Tymczasem Maksym Duret i towarzysz jego stali na ulicy, przyglądając się wspaniałemu samochodowi, który czekał na nich przed pałacem Baronostwa. Był to samochód, wynajęty na miesiąc przez Panajona.

— Pan przyzna — tłómaczył złodziej — że nieodpowiedniem jest dla Karola Turnera, aby jeździł dorożką...

— A co to za człowiek w liberji koło szofera?

— Mój służący.

— Pan wziął służącego?

— Przecież jutro przenoszę się z hotelu do własnego mieszkania! Czyżby pan chciał, by mi usługiwał przekupień maronów z rogu ulicy?

— Nie, nie.. Bardzo dobrze... — zgadzał się filantrop.

Do siebie zaś szepnął:

— Cokolwiek za kosztowne ma on wymagania!

Przekonał się, że nie potrzeba zachęcać go do wydatków.

— Będzie mi pan towarzyszył aż do Tuileries-Palace? — zapytał Panajon.

— Tak.

Obydwaj mężczyźni siedli do samochodu, który też zaraz ruszył.

Panajon po drodze opowiedział szczegółowo wszystko, co zaszło między nim a Piotrem.

— I oto w jaki sposób — rzekł, kończąc swe opowiadanie — winien mi jest pan sześćset luidorów!

— Sześćset luidorów?

— Niech pan policzy... Pięćdziesiąt luidorów za policzek...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MASZYNY
do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik

Kraków, ul. Frorjańska L. 3.

NICI
BAWEŁNY
KORDONKI
D. M. C.

Nadeszły WEŁNY na Jumpry
fabryk angielskich i francuskich
Poleca.
Polska Centrala Handl. Nićmi **S. WEGENKO i Ska**
Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
Warszawa, Krucza 24. Tel. 137-17 i 266-14.
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

LACET'Y
ZEPHYRY
JEDWABIE
L. V.

Materyały wełniane!

na suknie i kostyumy damskie

na ubrania męskie

płaszcze i raglany.

Markizety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Fortepiany i Pianina

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer

do nabycia tylko u firmy:

Helena Smolarska

Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

Zakład techniczno-dentystyczny

N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

FIRANKI, PORTJERY i KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.

SPÓŁKA ZŁOTNICZA

Kraków, ulica Rajska L. 4.

kupuje używane sztuczne zęby od 1,600.000, złoto, srebro. Szczęki do 20,000.000 Mkp. Wykonuje biżuterję. — Tamże sprzedaż kilimów. — —

Dr. Witold Lipiński

ordynuje w chorobach
-- **skórnych** --
i wenerycznych

Aleja Mickiewicza L. 14.

od godz. 2—5 p. poł

KAWALER, ze starej rodziny na wysokim stanowisku z powodu braku znajomości, po powrocie z Ameryki zawiąże znajomość z panną lub młodą wdową.—
Cel matrymonialny.—
Zgłoszenia nieanonimowe z fotografiami nadsyłać do administracyi „Nowości Ill." pod literę B. N.

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem Zgłoszenia w Ad. „N. Illustr." pod W. W.

POSZUKUJE SIĘ POŻYCZKI w walucie zagranicznej, dla b. dobrze prosperującego przedsiębiorstwa przem.-handlowego na b. dobrych warunkach. Wiadomość w Ad. „N. Illustr." pod „Z. G."



F. Lubański, Kraków, ul. św. Anny 2.

Stanisław Hachaj

ul. św. Tomasza l. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecęcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze.

NOWOŚCI ILLUSTROWANE
DRUKARNIA

— — POD FIRMĄ D. E. FRIEDLEINA — — —

KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA W. 95

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE: TABELE, AKCYE (wielobarwne), BROSZURY, CENNIKI, AFISZE i t. d. — — — PO CENACH KONKURENCYJNYCH

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. red.: Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina).